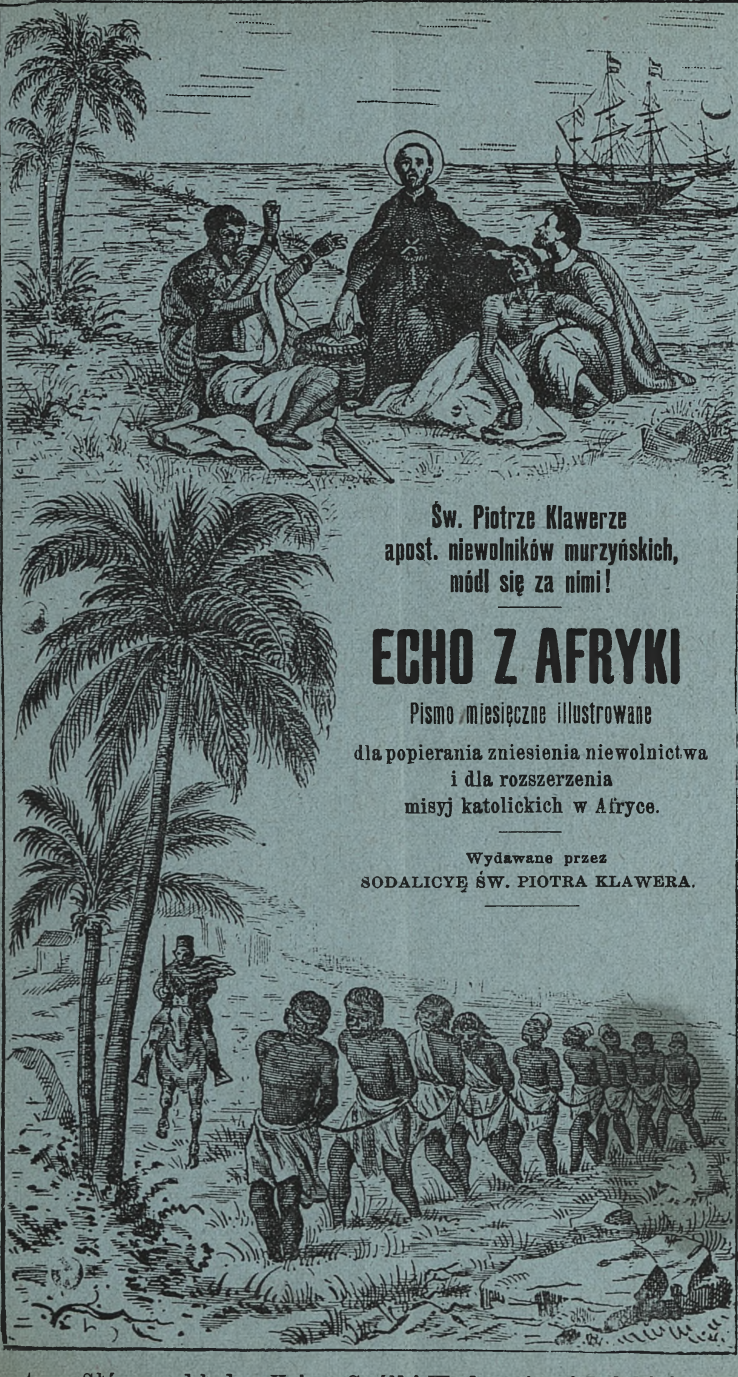
Nr. 9. Wrzesień 1903 r. Rok XI.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rossyi 1 rubla.

W cesarstwie Rossyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 16, oraz u p. A. Rokickiego przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. — W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA,

gdzie można składać prenumeratę i datki na misye:

Domy: **Roma (Rzym),** via Giov. Lanza 129. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4.

Filie: **Kraków,** Starowiślna 3. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** rue de Fleurus 31. — **Praga** IV—33.

Datki można też przesyłać wprost pod adresem gen. kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera: *hr. Marya Teresa Ledóchowska* — **Roma,** via Giov. Lanza 129.

? Niema wcale wykazu datków ?

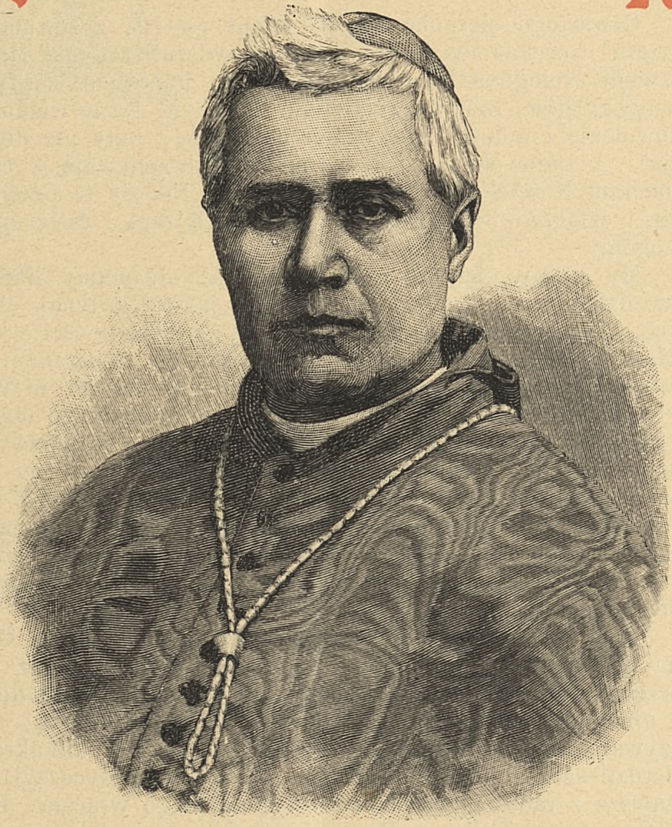
Tak, lecz cóżby to miało znaczyć? Uspokój się, kochany Czytelniku. Datków dla misyj nie braknie, Bogu dzięki. Jest to źródełko, które od lat dwunastu, to jest od chwili założenia *Echa z Afryki,* płynie sobie i płynie... w ostatnim zaś miesiącu wypełniło także, jak zwykle, swój obowiązek. W tym miesiącu tylko nie umieścimy wykazu tych datków. Wszelkie dary, nadesłane nam w lipcu, zostaną więc dopiero wymienione w zeszycie październikowym. Odtąd już zawsze tak będzie. **Pomiędzy zamknięciem kasy datków a ogłoszeniem ich w „Echu", upływać będzie już nie jeden miesiąc, jak dotychczas zawsze bywało, ale parę miesięcy.** Mamy jednak nadzieję, że czcigodni dobroczyńcy, którzy zresztą na swe datki zawsze bezpośrednio otrzymują pokwitowanie, nie wezmą nam za złe użycia tego środka, mającego na celu jedynie jak najbardziej regularne i punktualne wydawanie *Echa,* które w ostatnich czasach bardzo wiele pozostawiało do życzenia.

UWAGA!

Intencye mszalne.

Szanownym Czytelnikom *Echa* i Dobrodziejom misyj podajemy do wiadomości, iż intencyj mszalnych **niżej** 1 rubla, 2 marek, 2 koron (za jedną Mszę) misyonarzom wysyłać nie możemy. Ofiary np. 20 lub 30 kop. „na Mszę" mogą być tylko uważane jako **przyczynki.** Także Mszy **śpiewanych** jako i **całunowych** wysyłać **nie** możemy.

P. X.



Papież Pius X.

urodzony dnia 2 czerwca 1835 r., został mianowany Kardynałem dnia 12 czerwca 1893 r., Patryarchą Wenecyi dnia 15 czerwca 1893 r.,

obrany Papieżem dnia 4 sierpnia 1903 r.

Habemus Papam!

Mamy Papieża!

Czwartego sierpnia, o 45 minut na 12, z zewnętrznej „Loggia“ kościoła św. Piotra oznajmił światu Kardynał Macchi, że święte Kolegium Kardynalskie obrało Papieżem Kardynała *Giuseppe Sarto*, który przyjął imię *Piusa X*. Na tę wiadomość zadowolenie i radość, okrzykami objawione, były nie do opisania! A zadowolenie to i ta radość rozbrzmiewają w całym katolickim Kościele! Mamy Papieża!... Radość ta przejmuje także i członków Sodalicyi św. Piotra Klawera i to w sposób szczególny.

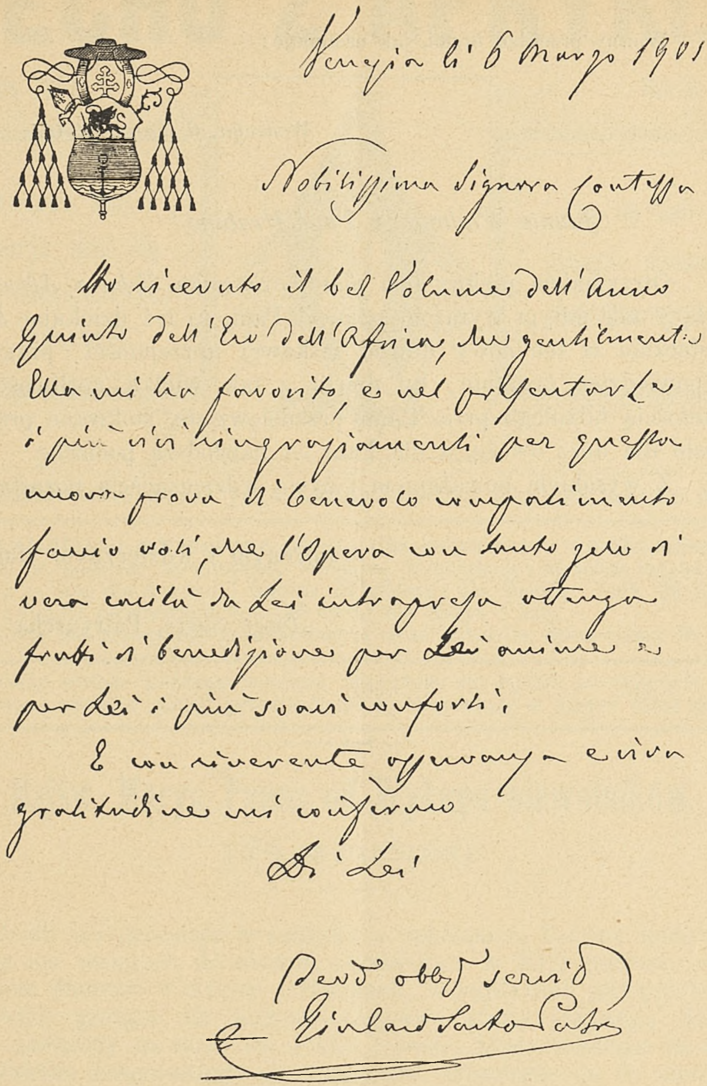
My mamy nietylko znowu Papieża: ale mamy Papieża, który dzieło nasze zna i kocha; który, jako Kardynał, okazał temuż kilkakrotnie szczególne dowody przychylności; który z własnej inicyatywy w 1899 r. napisał do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi, wzywając do odwiedzenia go w razie, gdyby przejeżdżała przez Wenecyę, w celu dokładnego obeznania go z Sodalicyą. Wysoko postawiony książę Kościoła pisał między innemi: „Gdy poznałem prawdziwie święty cel tego pobożnego dzieła i spostrzegłem, jak łatwo każdy udział w niem wziąć może, nie wykluczając najuboższych, nie ociągam się z najgorętszym polecaniem tegoż, oraz z wyrażeniem życzenia, by Sodalicya i w mojej dyecezyi znaną i jak najbardziej rozpowszechnioną być mogła!“

Trzy razy w różnych odstępach czasu miała nasza Generalna Kierowniczka audyencyę u Patryarchy, ostatni raz dnia 20 czerwca b. roku*), i zawsze był on tak po ojcowsku dobry; tak ujmujący swą apostolską uprzejmością i dobrocią; takie okazywał zainteresowanie się Sodalicyą (co też kilkakrotnie stwierdził szczególnem poleceniem *„Echa“* swej dyecezyi): że ta zawsze z radością i wdzięcznością od niego wracała. I ten to Dobroczyńca i wierny Przyjaciel Sodalicyi został teraz, za zrządzeniem Ducha św., najwyższą przyodziany władzą, wstępuje na Stolicę Piotrową, jest wszystkich nas Ojcem, Kierownikiem, Obrońcą — Zastępcą Chrystusa na ziemi!

Te Deum laudamus, brzmi w ustach wszystkich wierzących katolików. *Te Deum laudamus* powtarzają wyborem tym tak szczególnie uszczęśliwieni członkowie Sodalicyi św. Piotra Klawera.

---

*) Patrz: Dziennik Generalnej Kierowniczki.


Venezia li 6 Marzo 1901

Nobilissima Signora Contessa

Ho ricevuto il bel Volume dell'Anno Quinto dell'Eco dell'Africa, che gentilmente Ella mi ha favorito, e nel presentarLe i più vivi ringraziamenti per questa nuova prova di benevolo compatimento faccio voti, che l'Opera con tanto zelo di vera carità da Lei intrapresa ottenga frutti di benedizione per tante anime e per Lei i più soavi conforti.

E con riverente ossequio e viva gratitudine mi confermo

Di Lei

Dev.mo obbl.mo servo

Giuseppe Card. Sarto Patr.

Ponieważ we wszystkich Czytelnikach naszych pismo teraźniejszego Ojca św. wzbudzi bez wątpienia żywe zainteresowanie: podajemy odbicie tego własnoręcznego pisma, które ówczesny Kardynał Sarto, jako odpowiedź na otrzymany tom włoskiego *Echa*, przesłał naszej Generalnej Kierowniczce, *hr. Maryi Teresie Ledóchowskiej*.

Wierny przekład brzmi, jak następuje:

Wenecya, 6 marca 1901.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!

Otrzymałem piękny tom piątego rocznika *Echa z Afryki*, będący tak miłym wyrazem pamięci Pani, to też dziękując Jej serdecznie za ten nowy dowód łaskawej uprzejmości, pragnę wypowiedzieć życzenie, by dzieło z tak wielką gorliwością i miłością bliźniego przez Panią przedsięwzięte, stokrotne przyniosło dla dusz owoce, a dla Pani — najsłodszą pociechę.

Z wysokiem poważaniem i żywą wdzięcznością pozostaję

unizonym i wdzięcznym sługą

Józef Sarto, Patryarcha.

ECHO Z AFRYKI.

Wrzesień 1903. Rok XI. Nr 9.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.
Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

Najśw. Marya Panna od Wykupu niewolników.

(24 września).

Dzień ten pozostaje w związku z założeniem Zakonu tejże nazwy. Twardy los wziętych do niewoli chrześcijan w XIII stuleciu, pod panowaniem Maurów w Afryce i Hiszpanii, w kajdanach jęczących, a nadewszystko grożące im niebezpieczeństwo utraty jedynego dobra — wiary: zaciężyły na sercu św. Piotra Nolaski, który wówczas na dworze króla Jakóba Aragońskiego się znajdował, skłaniając go do obmyślenia środków zaradczych przeciw takiej niedoli. Postanowił on właśnie cały swój majątek poświęcić na wykup niewolników, gdy w nocy 1 sierpnia 1218 roku ukazała mu się z rozjaśnionem obliczem Najśw. Panna i rzekła: „Bóg chce, byś założył zakon wyzwolenie niewolników za zadanie mający.“ Względem tego widzenia, zasięgnął Piotr rady u swego spowiednika, św. Rajmunda z Pennafort. Ale jakże się obaj zdziwili, gdy Rajmund powiedział, że toż samo miał objawienie. Obaj postanowili natychmiast wziąć się do dzieła i króla Jakóba o poparcie prosić.

Zdumienie ich dosięgło najwyższego stopnią, gdy i król oświadczył, że sam doznał łaski podobnegoż widzenia. Św. Rajmund ułożył reguły zakonne i Piotr otrzymał w dniu uroczystości św. Wawrzyńca tegoż roku z rąk jego zakonną suknię.

Nowy pod opiekę Matki Boskiej oddany zakon rozszerzył się prędko, a członkowie tegoż do trzech zwykłych ślubów dodają czwarty — pójścia w razie potrzeby w niewolę w zastępstwie znajdującego się w niej niewolnika. Najśw. Panna okazała zaraz, jak Jej to było miłem, za pośrednictwem uderzającego cudu. Wśród towarzyszy św. Piotra Nolaski znajdował się czcigodny Piotr Armengol; ten ofiarował własną wolność jako okup za kilku chłopczyków i młodych ludzi, w nadziei zostania również wykupionym. Ponieważ jednak obiecana suma nie nadeszła w porę: pochwycili go wściekli Saraceni i zawlekli na szubienicę. We trzy dni później przybyli bracia jego zakonni z pieniędzmi. Jakież było ich przerażenie, gdy o śmierci brata usłyszeli! Kazali sobie pokazać miejsce kaźni i żalili się głośno, widząc Piotra na szubienicy. Wśród tych łez jednak, przypatrując się powieszonemu, ujrzeli, że członki jego się poruszają. Rzucili się ku męczennikowi, by go zdjąć z tego narzędzia tortur, gdy tenże przemówił: „Najdrożsi bracia, nie bądźcie smutni i nie płaczcie, gdyż ja żyję. Przed trzema dniami przyszła do mnie Pani, otoczona chórem dziewic; była to niezawodnie sama Królowa Niebios. Pozostała Ona przez cały ten czas przy mnie i strzegła od śmierci, aby trwogą napełnieni Saraceni nie drwili z imienia chrześcijańskiego i przekonali się, że chytrość ich nic nie może wobec sług Chrystusowych.“

Piotr Armengol żył długo jeszcze i chodził zawsze z głową spuszczoną, jadał tylko jarzyny, modlił się i pościł aż do chwili, w której go Bóg powołał do Siebie.

Uroczystość ta obchodzoną była z początku tylko w samym zakonie, wraz z którym rozszerzyła się w Hiszpanii i Francyi. Dopiero w XVII stuleciu została ona przez Papieża Inocentego XII uznana jako ogólne święto kościelne przypadające 24 września.

Jak bardzo Najśw. Panna za niewolnikami wogóle się ujmuje, o tem może świadczyć przykład następujący:

W Dettelbach, w Niższej Frankonii, znajduje się słynne miejsce cudowne Matki Boskiej Bolesnej. W 1507 roku zdarzyło się, że rozbójnicy napadli za miastem na pewnego człowieka imieniem Walentego Waltsachsa, w celu uzyskania od tegoż znacznego okupu. Czterdzieści dni jęczał on związany wśród strasznych cierpień w więzieniu w warownej wieży. W smutnem tem położeniu przypomniał sobie, jak wiele cudów Najśw. Panna w Dettelbach zdziałała, i z całego serca zwrócił do Niej swe błagania, obiecując odbyć do Dettelbach pielgrzymkę, jeżeli go z więzienia wyswobodzi. Zamierzał także funt ciężkich świec Jej ofiarować. Zaledwie modlitwę ukończył, spadły zeń kajdany, dozwalając mu swobodnie po więzieniu się przechadzać. Silnie więc ufał, że miłosierdzie Boże jest blizkie i myślał o sposobie dokonania ucieczki.

Mury bardzo były grube i mocne, tak, że bez narzędzi niepodobnaby ich przebić. Nanowo tedy zaczął się modlić i podczas, gdy rękami mur dokoła macał, spostrzegł ruchomy kamień, dający się z łatwością ze ściany wyjąć. Pracował więc dalej i w ciągu godziny tak wielki zrobił otwór w murze, którego i najlepsze narzędzia prześwidrowaćby nie zdołały, że mógł przezeń uciec. Ślub uczyniony wypełnił z radością.

Korespondencya misyjna.

Misya nad Zambezą.
(OO. Jezuici).

Boroma, 23 marca 1903 r.

Czcigodna Pani Generalna Kierowniczko!

Trzy dni temu otrzymałem pakę z pięknemi rzeczami, a wczoraj listy. Parostatek nasz przywiózł te rzeczy, oraz różne zapasy z Lizbony.

W tym roku był on już dwa razy w Chindzie; pierwszy raz wraz ze mną; dostawił wówczas coś 12 ton blachy żelaznej na dachy w Zumbo. Dachy słomiane są tanie, ale tu w najwyższym stopniu dla zdrowia szkodliwe, na dachówki zaś nie mamy dobrej gliny.

Serdeczne podziękowanie za wszystko. Kwity zwracam.

Znowu mam bardzo smutną wiadomość Pani do zakomunikowania. Od pięciu już lat dotknięci jesteśmy nieurodzajem i głodem, ale jakoś się żyło. Zeszłego roku żadnych prawie nie mieliśmy zbiorów, w pobliżu jednak można było coś kupić. Ten rok przynosi nigdy niewidzianą klęskę głodową. W r. 1885—86 byłem świadkiem podobnej niedoli; do 20.000 murzynów padło jej ofiarą nad górną Zambezą na pastwę krokodylom. Wówczas wszakże był jakiś zbiór, tylko o zakupach nie mogło być mowy, ponieważ nieurodzaj na całą niemal Afrykę środkową się rozszerzył. W tym roku nie mamy poprostu *nic do zbierania,* z wyjątkiem kilku miejsc bagnistych. Aby w naszych stronach był urodzaj: deszcze padać muszą od listopada do kwietnia, jeżeli nie ciągle, to przynajmniej 3 do 4-ch razy każdego z tych 5-ciu miesięcy. Tego roku byliśmy deszczu pozbawieni do 6 stycznia, od tej daty w ciągu 10-ciu dni deszcz padał potroszę, potem zaś aż do kwietnia — wcale, jeżeli pominiemy kilka nieznacznych natrysków tak, że wszystkiego jakie 30 ctm. deszczu spadło. Pola wyschły. Naczelnik pewien rzekł do mnie tymi dniami: „Ojcze, gdy się jest chorym: ma się nadzieję wyzdrowienia; ale, gdy pola nasze wyschną: wówczas żadnej niema nadziei życia.“ Posucha ta rozciąga się nad całą Zambezą aż do morza, a zdaje się i w górę do źródeł jej sięgać, gdyż w roku tym brak w rzece wody, która zupełnie nie przybywa.

W kraju „Angoni“, o 4 dni drogi stąd położonym, zbiór był w zeszłym roku obfity, znalazło się więc trochę zapasu i na sprzedaż, ale tego roku, jak dziś słyszałem, i tam nic w polu nie rośnie. Nad całą Zambezą

nic kupić nie można. Indye tylko mogą nas w ryż zaopatrzyć. Gdybyśmy nie mieli parostatku: coby tu począć? Po Wielkanocy popłynie on tam po żywność, która i w tych jednak warunkach bardzo drogo nas będzie kosztowała. Uczynię wszystko, co jest w mej mocy, by życie murzynów ratować; będę wprost zaciągał długi. Na szczęście mam jeszcze dla 400 moich dzieci zboża kafryjskiego na jakie 4 do 5 miesięcy, a potrzebuję tegoż na miesięcy 13. Gdy nadto wypadnie ubogich wspomódz: 18.000 m. wystarczy zaledwie na potrzebną żywność. Niech będzie: jak Bóg chce! Wie On dobrze, w jaki sposób przyjść z pomocą. Modliliśmy się bardzo o deszcz, lecz nie zostaliśmy wysłuchani. Gdy myślę o tem, co ma nastąpić: opuszcza mnie wszelka wesołość. Wiele już nocy spędziłem bezsennie. Kraj ten i tak jest słabo zaludniony, a cóżto po upływie roku będzie? Taka klęska głodowa jest też wielką przeszkodą dla misyi, każdy bowiem myśli tylko, jak życie ocalić.

Dzięki Bogu, jesteśmy tu wszyscy zupełnie zdrowi, w tym roku bowiem z powodu posuchy, żadnych nie było gorączek, chociaż wiele mamy moskitów. Wzmianka ta o moskitach nie bardzo jest na miejscu.

Z głębokim szacunkiem uniżony *O. Hiller S. J.*

Wikaryat apostolski Abisynii.
(OO. Lazaryści).

Alitiena, 24 marca 1903 r.

Pani Hrabino!

Proszę pozwolić niegodnemu przełożonemu misyi abisyńskiej, podziękować najpokorniej za zajęcie się tak żywe tą misyą.

Dała Pani nowy tego dowód, przesyłając nam intencye mszalne i znaczną jałmużnę na wykup niewolników. Zwracamy kwit z zapewnieniem, że życzenie Pani wiernie będzie spełnione.

Niewolnicy wszakże są sprzedawani po wysokiej cenie na wszystkich rynkach Abisynii (około 200 franków płaci się tak za dziewczynkę, jak za chłopca); możemy zatem kupić jednego zamiast pięciu. Innych nabywać będziemy, nadając im naznaczone imiona w miarę środków nam przybywających. Za 5 niewolników płaci się 1000 franków, drugi zaś 1000 potrzebny na ubranie ich i przekarmienie w ciągu lat kilku. Suma to wysoka, ale nie przewyższa ona wspaniałomyślności Pani i Jej dobrego serca. Stosunki nasze z książętami krajowymi utrzymują się na poziomie stałej pogody. Pewna ilość dusz skorzystała z tej szczęśliwej epoki pokoju, żeby przejść na łono Kościoła. Usposobienie mieszkańców coraz bardziej temu sprzyja. Sądzę, że blizkim jest czas, kiedy gęste kłosy padną pod sierpem Bożych żniwiarzy.

Obok naszych niewolników, proszę pozwolić, Pani Hrabino, polecić sobie nasze seminarya abisyńskie; znajdujący się tam młodzi ludzie będą kapłanami za lat kilka i ułatwią nam nawracanie na prawdziwą wiarę swych ziomków zbłąkanych. Niech nam Pani pomoże ich wyżywić. Proszę

wierzyć, iż zbytków nie znają, kawałek chleba owsianego i trochę mąki lnianej ich zadawalnia. Nadto popękane mury ich domu z powodu częstych trzęsień ziemi, grożą zawaleniem. Wybudowanie nowego seminaryum przed porą deszczów, t. j. przed czerwcem, jest niezbędnem. Przyjdź, Pani, jako Matka współczująca, na pomoc naszą, gdyż inaczej nie będziemy mogli pokryć wydatków na ten szkolny budynek tak niezbędnie nam potrzebny.

Wzamian prosić będziemy Jezusa i Maryę Niepokalaną o błogosławieństwo dla wszystkich członków Sodalicyi św. Piotra Klawera, a szczególnie dla ich Czcigodnej Kierowniczki.

Proszę przyjąć, Pani Hrabino, wraz z podziękowaniem, hołd czci mojej.

Pokorny i wdzięczny sługa *Edward Gruson*,
przełożony misyi abisyńskiej, bureau d'Adi Caié, par Massaona.

Wikaryat apostolski Gallasu.
(SS. Franciszkanki-Misyonarki z Górnego Egiptu).

Harrar, dnia 1 stycznia 1903 r.

Od chwili zgonu ukochanej naszej Matki, rozmaite nieszczęścia nie przestały nas ścigać. Wszystkie Siostry i dzieci chorowały kolejno; dwa maleństwa połączyły się w niebie z innymi naszymi aniołkami, ja zaś sama zakończyłam ubiegły rok w łóżku, chorując na zapalenie błony płucnej, które, jak mówiono, mogło mnie wtrącić do grobu. Ponieważ z powodu rozszerzania się coraz bardziej zakresu naszej działalności i zbyt szczupłej ilości zakonnic, jesteśmy ciągle przeciążone pracą, musiało to więc prędzej lub później smutne pociągnąć następstwa. Wreszcie w ubiegłym miesiącu przybyło do nas pięć Sióstr, któreśmy z radością powitały. Przyniosły nam one ze sobą jakby promyk nadziei i będą dopomagały w pracy na afrykańskiej ziemi wygnania! W kwietniu spodziewamy się przybycia nowych zakonnic. Obecnie do najbardziej naglących potrzeb należy założenie dwóch nowych naszych rezydencyj, jednej w Harrarze, a drugiej w Szoi, stąd o 15 dni drogi, w pobliżu rezydencyi królewskiej. W Harrarze objęłyśmy pieczę nad szpitalem cywilnym, pod bezpośrednim kierunkiem słynnego doktora Vitalien'a, i miałyśmy tam rozległe pole do czynienia dobrego, pocieszając i pielęgnując chorych, przygotowując na śmierć konających (Abisyńczyków), udzielając od czasu do czasu Chrztu św. i t. p. Polecam więc, droga Pani, te nasze zamiary, świętym Twoim modlitwom, jak również modłom wszystkich członków Twej Sodalicyi.

W ostatnich czasach budynki nasze uległy korzystnej zmianie, gdyż zostały znacznie powiększone, co ułatwiło wstęp do naszych zakładów i sprzyja bardzo ich rozwojowi. Oddawna już z upragnieniem oczekiwałyśmy takiego powiększenia!

Opowiedzmy teraz kilkoma słowy rozrzewniające dzieje jednej z naszych dziewczynek, małej Aurelci. Pewnego poranku Stefanos, jeden z naj-

gorliwszych chrześcijan w naszej misyi, przyszedł do mnie z zapytaniem: „Moja Matko, czy nie chciałabyś przyjąć pod swoją opiekę dziecka pewnej obłąkanej żebraczki, które się tej nocy urodziło i leży teraz na ulicy, a *Gratch Match* odda ją każdemu, ktokolwiek wziąć ją zechce.“ Pomyślcie sobie: dusza! Co za szczęście!... Natychmiast więc wysłałam jedną z Sióstr w celu zabrania tego skarbu. Za powrotem poczciwa Siostrzyczka opowiedziała nam co następuje: „Przyszedłszy tam, ujrzałam przed sobą jakąś niekształtną bryłę, nie mającą prawie ludzkiej postaci; podnoszę więc brudną *szamas* czyli płachtę, i spostrzegam biedną obłąkaną, śpiącą spokojnie wśród zgnilizny. Jednocześnie za sobą usłyszałam głos innej żebraczki, która trzymała na ręku nowonarodzone, niczem nieosłonięte dziecię.

— *Ajako, muca kuni fudi!* (moja Matko, weź tego dzieciaka!) — woła do mnie żebraczka — ta dziewczynka już czysta, bo ją psy oblizały.

Widząc zaś, że się jeszcze waham, dodała:

— Zabierz ją i wychowaj, bo w przeciwnym razie psy ją zjedzą.

— Dobrze — odparłam i wzięłam biedne maleństwo; ukrywszy w mojej tunice, poniosłam mój ciężar do domu, uszczęśliwiona, jak królowa, Stefanowi zaś poleciłam załatwienie wszelkich formalności prawnych.“ O zaiste, szczęśliwy to był dzień! Obecnie drogie nasze maleństwo ma się wybornie, stając się z każdym dniem niemal większem i silniejszem.

Zacny nasz Pasterz, X. Biskup Jarosseau, wyjechawszy w czerwcu, przybył nareszcie do Kaffy. Podczas pobytu w Szoi, dostał tak silnej febry, że się omal nie przeniósł do wieczności. Nie mogąc skutkiem tego w dalszą puścić się podróż, musiał spędzić całe cztery miesiące na terytoryum królewskiem. Cała misya modliła się za niego, Bóg zaś wysłuchał nasze modlitwy i przywrócił zdrowie drogiemu naszemu Ojcu. Kilkakrotnie miał on zaszczyt rozmawiać z królem i zapewnił sobie jego protekcyę. W dzień wyjazdu X. Biskupa do „ziemi obiecanej“, Menelik przesłał nawet obiad *królewski* Jego Przewielebności. Liczne próby, zniesione poprzednio przez naszą pobożną karawanę, zjednały mu zapewne wiele radości i pociech... Oto co pisał X. Biskup do swego wikaryusza generalnego:

„Dzień wydaje się nam za krótkim, nie tylko bowiem we dnie, ale także i w nocy odbywamy naszą podróż i wszędzie mamy szczęście udzielania Sakramentów św. (największe zasługi w tej mierze położył młody X. Jakób, jeden z naszych murzyńskich kapłanów). Jesteśmy zdumieni niezwykłą gorliwością, z jaką poczciwe te dusze przyswajają sobie prawdy świętej naszej wiary. Nie dziw, że ta gorliwość budzi i w nas także coraz większy zapał apostolski.“

Obecnie otwarte są dla nas cztery misye, a między niemi na terytoryum misyjnem XX. Biskupów Pelicisme i Taurin. Dwie inne są nieznanemi prawie jeszcze krainami, zaludnionemi przez pogan, którymi muzułmanie i Abissyńczycy gardzą, my zaś z radością się zajmiemy. Proszę nam tylko jak najrychlej przysłać nowych pracowników.

Ach, Pani Hrabino, czemuż nie posiadamy dostatecznych środków, aby głosić chwałę Boskiego Mistrza wśród tych nieoświeconych dusz, śpiących spokojnie snem śmierci. Wprawdzie nasze serca i nasze życie także coś znaczy, ale tego, niestety, za mało do przebicia tak twardej skorupy!...



Św. PIOTR KLAWER, APOSTOŁ MURZYNÓW.

Oryginał tej ilustracyi — dar ś. p. Jego Em. Kardynała Ledóchowskiego — znajduje się w kaplicy domowej Sodalicyi św. Piotra Klawera w Rzymie, przy via Giov. Lanza, 129; fotografie tegoż, wielkości gabinetowych, nabywać można w stacyach i filiach Sodalicyi w cenie 50 hal. *Przyp. Redakcyi.*

Dziś, dnia 2 stycznia, wracam znowu do przerwanego listu, odprowadziwszy jedną z naszych Sióstr, wysłaną do nielicznego naszego zgromadzenia w Lafto. Odjechała tam ona w towarzystwie Przewielebnego Ojca Zenona, wikaryusza generalnego, który zechciał zabrać ją ze sobą wraz z kilkoma uczniami małego seminaryum, postępującego nader szybko na drodze swego rozwoju. Co za szczęście dla młodych naszych kleryków, że ujrzą znowu dawnego dyrektora, którego szczególną otaczają miłością.

W tej chwili właśnie otrzymałam milutką kartkę i serdeczny liścik Pani Hrabiny, pisany do mnie w grudniu. Dziękuję, droga Pani, za Twe wspaniałomyślne ofiary. Proszę się nie wahać z przysyłaniem nam czegokolwiek, wszystko bowiem, bez względu na rodzaj i gatunek, z wdzięcznością zostanie przyjętem. Wszelkie zapasy wyczerpują się nader prędko, gdy chodzi o zakładanie coraz to nowych misyj lub domów zakonnych.

Ośmielamy się tylko przypomnieć to, cośmy pisały w jednym z poprzednich listów pod względem ozdób kościelnych.

Kończę, Pani Hrabino, wyrazami najgłębszej wdzięczności i przesyłając najszczersze me życzenia, pozostaję na zawsze

oddaną Pani i najpokorniejszą sługą w Chr.

Siostra Alfonsa Marya.

Z Propagandy.

Dekretem Świętej Kongregacyi Propagandy, terrytoryum rzeczypospolitej **Liberia** w Afryce zachodniej, zostało oddzielone od wikaryatu apostolskiego Sierra Leone i wyniesionem do godności osobnej prefektury apostolskiej. Nową tę prefekturę powierzono duchownej pieczy Ojców z *Towarzystwa Maryi*, założonego przez błogosławionego z Montfortu

Również na mocy dekretu Propagandy, do prefektury apostolskiej Fernando-Poo wcielonem zostało całe terrytoryum, które konwencya francusko - hiszpańska z dnia 27 czerwca 1900 roku przyznała Hiszpanii.

W **jałmużnie** na cele **misyjne** leży siła, która ofiarodawcę z **oddali** czyni pomocnikiem mężów apostolskich, tudzież uczestnikiem ich zasług, zlewając całą **pełnię** zapłaty Bożej na tych, którzy misye święte, wedle możności, jałmużną choćby najmniejszą wspierają; **wiele** bowiem **pełnią** oni tym sposobem **uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego odrazu,** a z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest być pomocnikiem Boga w zbawianiu dusz.

(Leon XIII).

Cześć Matki Boskiej w Ugandzie.

(Ciąg dalszy. — Zob. „Echo“ Nr. 8, str. 109).

III.

Katechumeni i Najśw. Panna. — Zapał katechumenów. — Radość neofitów.

Nabożeństwo do Najświętszej Panny wzrasta u naszych murzynów w miarę zbliżania się dla nich uroczystego dnia Chrztu św. W misyi naszej mamy prawie zawsze około 1.500 katechumenów, przygotowujących się do tego Sakramentu [1]). Skoro 300 z pomiędzy nich zostanie ochrzczonymi, natychmiast 300 innych zajmuje ich miejsce. Tych 1.500 katechumenów rekrutujemy z pomiędzy przedstawicieli wszelkich klas społecznych i rozmaitego wieku, to jest z wodzów i robotników, starców i dzieci, chłopców i dziewcząt. Trudno opisać pełne zapału hołdy, jakie całe to grono katechumenów składa u stóp Maryi. Codziennie po nauce udają się oni wszyscy do kaplicy Najświętszej Panny z Lourdes, zbudowanej przez misyonarzy w niewielkiej odległości od stacyi misyjnej, aby tam uczcić Maryę. Jedni pędem biegną na wzgórze, drudzy posuwają się za nimi powoli niewielkiemi gromadami, liczącemi po kilkanaście osób, śpiewając chórem pieśni i modlitwy, których się nauczyli w szkole. Dotarłszy zaś na szczyt wzgórza, padają na kolana przed kościołkiem, do którego wejść nie mają jeszcze prawa, odmawiają „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“, poczem przedstawiają Najśw. Pannie swoje potrzeby, powtarzając je głośno niezliczone razy na rozmaite tony, wznosząc ku niebu donośne okrzyki, które dla niejednego europejskiego ucha byłyby nieznośną wrzawą, dla Maryi jednak są najmilszą muzyką i prośbą, której oprzeć się nie może.

Pewien młodzieniec, który w szczególny sposób okazywał swoją cześć dla Matki Boskiej, tańczył niekiedy przed drzwiami kościołka, rzucał się na ziemię i wywijał koziołki wśród głośnego śmiechu obecnych, którzy mówili poprostu: „Munafe osanyase“ — „Nasz przyjaciel cieszy się i dziękuje Matce niebieskiej.“

Pewnego dnia przyszedł do nas Maciej Kisule [2]) w towarzystwie swego ojca. Starzec upadł na kolana, złożył ręce i zaczął ze łzami mnie błagać, abym mu udzielił Chrztu św., Maciej zaś również usilnie poparł prośbę swego ojca

---

[1]) Z listu, skreślonego przez X. Biskupa Streichera w stacyi Villa Maria, dnia 15 listopada 1895 r.

[2]) Maciej był królewskim rotmistrzem i dozorcą arsenału, gdy w r. 1886 wybuchło okropne prześladowanie chrześcijan. Znając jego przywiązanie do wiary katolickiej, okrutny Mwanga groził mu, że jeżeli nie zechce jej się wyrzec, to skaże go na śmierć lub przynajmniej na obcięcie uszu. Pomimo tej groźby jednak Maciej uniknął prześladowania i został oszczędzonym, uchodził bowiem za jedynego w całym kraju człowieka, biegłego w swojem rzemiośle, i dlatego też król starał się usunąć od niego wszelką sposobność do wyznania publicznie wiary.

— Ależ, mój drogi, wszak nie umiesz jeszcze koniecznie potrzebnych modlitw — rzekłem zwracając się do starca.

— Gdy byłem tak młody, jak ty — odparł tenże, nie zmięszany bynajmniej moją odpowiedzią — wówczas bardzo łatwo i prędko wszystkiego się uczyłem; w podeszłym wieku jednak język staje się zwykle ciężkim i niezręcznym, ale nie przeszkadza mi to wcale wierzyć w Boga i kochać Go z całego serca.

Pozwoliłem więc biednemu starcowi wejść do kościoła i pomodlić się naprzód przed tabernakulum, a następnie przed statuą Matki Boskiej. Wkrótce potem poczciwy staruszek wyszedł stamtąd z rozpromienioną twarzą i zawołał do mnie drżącym ze wzruszenia głosem:

„Ojcze, widziałem niebo!“ (C. d. n.).

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Dnia 15 czerwca. Poniedziałek. Około 10 godziny zrana przybyłyśmy do Medyolanu. Pierwsze nasze kroki skierowane zostały do katedry, gdzie ku wielkiej naszej radości, znalazłyśmy wystawienie Najśw. Sakramentu (była to oktawa Bożego Ciała), co nam pozwoliło wybłagać u Zbawiciela w Monstrancyi, pierwsze błogosławieństwo dla urzeczywistnienia planów naszych w Medyolanie.

Dnia 16 czerwca. Wtorek. Zrana dwie Msze święte w cichym kościele Annunziaty, o dwa kroki od naszego hotelu. Ku wieczorowi mała przechadzka po graniczących z katedrą ulicach, w celu znalezienia małego mieszkanka; okoliczności bowiem tak się składają, że zdawało nam się, iż dłużej nie powinnyśmy się ociągać z daniem praktycznego początku naszej czynności w Medyolanie.

Dnia 17 czerwca. Środa. Przed obiadem wizyta u Prowikaryusza i Msgra Locatelli, gorącego przyjaciela wszystkich ku dobru misyj skierowanych usiłowań. Po obiedzie obejrzałyśmy kilka mieszkań, z których jedno, przy *via Broletto,* naprzeciw kościoła św. Tomasza ukośnie położone, uderzająco odpowiedniem nam się wydało.

Dnia 18 czerwca. Czwartek. Udałyśmy się do plebanii św. Tomasza. — Wielebny proboszcz tego kościoła tak się ucieszył, że Sodalicya św. Piotra Klawera osiada w jego parafii, iż było to dla nas znakiem Boskiej Opatrzności skłaniającym do wynajęcia mieszkania. Po południu kontrakt został zawarty. Poprzedniemi mieszkankami naszego w Medyolanie lokalu były dwie nadzwyczaj miłosierne panny, staruszki, które niedawno temu umarły, zapisując całe swe mienie na instytut ociemniałych. — Wieczorem przybyła Sodaliska-aspirantka z Lucerny, aby stąd już razem z nami dalszą do Salzburga przedsięwziąć podróż.

Dnia 19 czerwca. Piątek. Przed południem miałyśmy audyencyę u Jego Eminencyi Kardynała Ferrari w celu poinformowania go o osiągniętych już dotąd przez nas rezultatach. Jego Eminencya w zeszłym jeszcze roku upoważnił nas do osiedlenia się w Medyolanie, gdy zaś teraz dowiedział się, że zamierzamy tu pracę w rodzaju próby rozpocząć, zachęcał nas ojcowskiemi do tego słowy. O godz. 1 m. 5 wyjazd kuryerem do Wenecyi. Przybycie wśród potoków deszczu o $^3/_4$ na 7-mą wieczorem.

Dnia 20 czerwca. Sobota. Zrana w kościele św. Marka. Przed południem wizyta u nas niezmiernie gorliwych naszych zelatorek, panien Saccardo, będących duszą całego zajęcia, jakie budzą misye w Wenecyi. O godzinie 11 audyencya

u Jego Eminencyi Kardynała Sarto, który przyjął nas ze zwykłą niezmierną przychylnością. Wieczorem, kiedyśmy właśnie zamierzały dostać się gondolą na parowiec Lloydu „Venus“, o północy do Tryestu odchodzący, kelner nas zawiadomił, że tylko co wybuchnął pożar na statku i podróż z tego powodu musi być odłożoną. Niechby pożar powstał o kilka godzin później, kiedyby okręt na pełne wypłynął morze, czemby się to dla nas wszystkich skończyło?... Dzięki niech będą Aniołom Stróżom nad nami czuwającym, dzięki także św. Aloizemu, którego nazajutrz wypadało święto, a który swem wstawiennictwem też może do ocalenia naszego się przyczynił!...

Dnia 21 czerwca. Niedziela. Po południu udałyśmy się kuryerem w dalszą do Tryestu podróż. Upał dawał się nam uczuć. O godz. 8½ wieczorem radosne przybycie do małej naszej w Tryeście stacyi.

Dnia 24 czerwca. Środa. O godzinie 4 po południu zaprosiłam do parlatoryum naszej stacyi w Tryeście, kochane nasze zelatorki. Pomimo gnębiącego upału, przybyły w znacznej liczbie. Radość sprawiało zajęcie, z jakiem domagały się wiadomości o postępach dzieła we Włoszech, tudzież gorliwość, z jaką tworzyły na następną zimę plany. X. Dr. Mioni obecnym był także, wspomagając nas swą radą.

Dnia 26 czerwca. Piątek. Najprzewielebniejszy X. Biskup Msgr. Nagl, wyświadczył mi łaskę przyjęcia mię u siebie.

Dnia 27 czerwca. Sobota. Wyjazd do Laibach, gdzieśmy się o kwadrans na 12-stą już znalazły. Po południu udałyśmy się do wikaryusza katedralnego X. Kalan'a, z którym było do pomówienia o rozszerzeniu dzieła w Krainie. O godz. 5 po połud., czcigodny kapłan z powodu przybycia naszego do Lublany, zaprosił do domu Związku katolickiego garstkę przyjaciółek misyj. Sam miał najprzód gorącą do nich przemowę. Pierwej w języku niemieckim, potem w słoweńskim, do której to przemowy i ja, na jego życzenie, kilka dorzuciłam słówek. Różne powzięto postanowienia w celu osiedlenia się stopniowego Sodalicyi w Laibach, mieście głównem Krainy, która w swoim czasie niejednego dzielnego dała Afryce misyonarza. Ponieważ Wiel. X. Kalan, jakkolwiek duszą ruchu całego pozostaje, zbyt jest przeciążony, by mógł się zająć szczegółami z pracą naszą związanymi: jedna z pań, panna Gabryela Smrekar (do której Opatrzność Boska przyprowadziła mię jeszcze w 1894 roku za pierwszą mą w Lublanie bytnością), oświaczyła swą gotowość otworzenia na początku małego biura w Laibach, które to oświadczenie i przez innych obecnych radośnie zostało powitane. Z pomocą Bożą w październiku ma być przeznaczony dzień na roboty ręczne dla misyj afrykańskich. Oby Bóg pomyślnym te usiłowania uwieńczył skutkiem!...

Dnia 28 czerwca. Niedziela. Zrana wysłuchałyśmy kilku Mszy świętych w małym, napełnionym wiernymi, franciszkańskim kościołku. Głęboka pobożność, jaką całe ich obejście się zdradzało, bardzo budujące sprawiło na nas wrażenie. Ileżby to zdziałać można wśród tak głęboko wierzącego ludu przez pisemka misyjne, jak np. nasze: „Echo“ i „Biblioteka Afrykańska“ w jego ojczystym języku! Oby godzina tego wydawnictwa jak najprędzej wybiła! — O godz. 11 m. 20 opuściłyśmy Laibach, zmierzając do Wiednia, zadowolone z naszego tam pobytu w nadziei, że przejazd nasz przez Krainę w roku następnym zgromadzi koło nas większą już ilość zelatorek.

Dnia 29 czerwca — 3 lipca. Krótki pobyt pod naszym miłym dachem w Wiedniu, zużytkowany został na urządzenie zebrania w naszej kancelaryi, co mi znowu wiele pociechy i radości sprawiło, budząc gorącą wdzięczność dla Tego, co kieruje sercami.

Dnia 3 lipca o godz. 4 po południu. Po odbyciu podróży wśród wielkiego upału koleją w dzień słoneczny, znalazłyśmy się po dziewięciomiesięcznej nieobecności w Salzburgu, następnego zaś popołudnia — w drogim „Maria-Sorg.“ Kochane córki wieńcami ubrały bramę wjazdową, oraz front domu, flagi zaś w barwach papieskich, austryackich i Sodalicyi (niebiesko-żółte) powiewały z wieżyczki. Przed domem czekała na nas cała gromadka. Przy dźwiękach *Magnificatu* pospieszyłyśmy do miłej kaplicy, gdzie błogosławieństwo Najśw. Sakramen-

tem zaraz nam udzielone zostało i wszystkie z sercem pełnem wdzięczności odśpiewałyśmy *Te Deum laudamus*. Potem było powitanie w sali zgromadzenia i w świątecznym nastroju zakończyłyśmy ten dzień piękny, który po dziewięciu miesiącach połączył nas nanowo....

Dnia 7 lipca. Dziś wieczorem przeczytałam w „Voce della verita“ pierwszą wiadomość o chorobie Ojca św. Co za troska dla całego katolickiego świata! Zaraz rozpoczęłyśmy modlitwy, a po południu godzinę adoracyi w celu odwrócenia niebezpieczeństwa.

Dnia 9 lipca. Za zezwoleniem Jego Em. naszego Najprzewielebniejszego Kardynała Księcia Arcybiskupa, mamy codzień przy wystawieniu Przenajśw. Sakramentu godzinę adoracyi na intencyę Ojca św. — Od trzech dni spływają tu potoki deszczu, grożąc niebezpieczeństwem wylewu.

Dnia 11 lipca. Deszcz przestaje — pewno dzięki przyczynie św. Jana Nepomucena, którego zwykle w takich okolicznościach wzywać nie omieszkiwamy. Woda rwącego naszego Fischachu opada widocznie. *Deo gratias.*

Dnia 15 lipca. Środa. Dzień dzisiejszy, wigilia Matki Boskiej Szkaplerznej, zakończył się cichą uroczystością przyjęcia przezemnie 5 aspirantek do naszego nowicyatu.

Dnia 16 lipca. Czwartek. Święto Matki Boskiej Szkaplerznej. Piękną tę uroczystość Najśw. Panny na cześć 5 naszych nowych nowicyuszek obchodziłyśmy, o ile można, najsolenniej. Zrana miałyśmy śpiewaną Mszę św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i Komunią świętą ogólną. Po obiedzie świąteczną rekreacyą, później zaś godzinę adoracyi przed Zbawicielem w Monstrancyi na intencyę naszego kochanego Ojca św., co było ukoronowaniem tego tak pamiętnego dnia dla Sodalicyi. Oby żarliwa gorliwość św. Teresy, tej ozdoby zakonu Karmelitańskiego, którą dzień dzisiejszy przypomina, ożywiła wszystkie te, które Opatrzność Boska do Sodalicyi przyprowadziła i jeszcze przyprowadzi! Wówczas w każdy dzień wstąpienia — jak dzisiejszy *introit* we Mszy św. opiewa — cieszyć się będą z tego święta w niebie aniołowie....

M. T. L.

Echo z Afryki. Rok XI. Cena rocznie z pocztą kor. 1·20 — mk. 1·20. Dla Rossyi 1 rb. Administracya: Kraków, Starowiślna 3.

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 lipca 1903.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«

WARUNKI PRZYJĘCIA

dla osób chcących brać udział

W SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA

dla misyj afrykańskich.

Osoby, które pragną być przyjęte do Sodalicyi św. Piotra Klawera, powinny być tam powołane przez miłość dla Boga. Ich pragnieniem ma być nie tylko praca nad uświęceniem swojem własnem, ale także nad zbawieniem dusz naszych braci czarnych w Afryce, stając się pomocnicami Ojców i Sióstr misyonarek.

Wymaga się:

1. Wyraźnego powołania do stanu zakonnego.
2. Wieku lat 18 do 30.
3. Zdrowia dobrego, wolnego od chorób dziedzicznych, jak cierpienia umysłowego, tuberkułów i skrofułów.
4. Usposobienia poważnego, wykształcenia starannego, zdolności, znajomości języków obcych, lub przynajmniej znajomości języka macierzystego. Te zaś, które nie byłyby zdolne do prac umysłowych, trzeba, by to wynagrodziły zręcznością i umiejętnością w pracach praktycznych.
5. Za czas próby płaci się miesięczną pensyę, stosowną do środków i możności, i według porozumienia się z Generalną Kierowniczką. Z chwilą złożenia ślubów każdy członek przynosi swój posag, który jej przypada od rodziny, lub z własnych funduszów. Kwota jest naznaczona od dnia przyjęcia.
6. Co do wieku, posagu i wyprawy, łatwo otrzymuje się ustępstwa, jeżeli powołanie jest wyraźne i aspirantka posiada języki i jest zdolna do prac umysłowych.
7. Do prośby o przyjęcie do Sodalicyi św. Piotra Klawera, należy załączyć świadectwo moralności, na zasadzie którego przesyła się ze strony Sodalicyi listę zapytań, na jakie uprasza się o dokładną odpowiedź i przesłanie następujących papierów:

a) Metrykę urodzenia i chrztu.
b) Świadectwo Bierzmowania.
c) Świadectwo lekarza.
d) Zezwolenie piśmienne rodziców dla aspirantki niepełnoletniej.
e) Krótką biografię i jeżeli można fotografię. Dopiero po dopełnieniu tego wszystkiego, przyjęcie może być zawarte. Koszta podróży obowiązują zawsze aspirantkę.

Adres dla próśb o przyjęcie:

Hr. M. Teresa Ledóchowska,
generalna kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera.
Roma, via Giov. Lanza 129.

Co mamy posyłać misyonarzom?

Uwagi z powodu przesyłek dla misyonarzy.

Z radością odczytaliśmy listę przedmiotów, przeznaczonych dla misyonarzy przez Sodalicyę św. Piotra Klawera. Regestr ten został umieszczonym w majowym zeszycie francuskiego „Echa" z r. 1902. Misyonarze powinni być wdzięczni za te niezbędne wskazówki, często bowiem koszta transportu przewyższają przeciętną wartość nadesłanych przedmiotów. Z przyjemnością też widzimy, z jakiem zajęciem i skrupulatnością apostolskie Stowarzyszenie św. Piotra Klawera troszczy się o najmniejsze nawet drobnostki, mające na celu dobro misyj.

W artykule 6, pod tytułem Książki, powiedziano tam, że stare książki szkolne „nie nadają się wcale do użycia." Sądzimy jednak, że gdyby to były książki klasyczne, mogące się przydać w seminaryach miejscowych, jak np. dzieła autorów łacińskich, słowniki francusko-łacińskie, lub stare brewiarze, potrzebne tylko jako podręczniki do nauki łaciny, to należałoby je przyjmować, ze względu na trudność, jaką przedstawia nabycie nowych książek, jak również na właściwą uczniom skłonność do zniszczenia jak najprędzej rzeczy nowych.

W artykule 8 pod tytułem Instrumenta muzyczne, zaznaczyć należy, że instrumenta strunowe, jak np. skrzypce, harfy lub gitary, dadzą się z trudnością przechowywać w ciepłych krajach. Najpraktyczniejszymi wydają się nam narzędzia muzyczne z miedzi, jak np. trąbki, barytony i t. p. Podczas ważniejszych uroczystości instrumenta te, których użycie nie jest wcale trudnem, wielkie misyonarzom oddają usługi. Przed wysyłaniem zaś drewnianych narzędzi muzycznych, jak np. fletów, klarnetów i innych, warto najprzód zapytać misyonarzy, czy ten lub ów instrument może im się przydać.

Nie ulega wątpliwości, że wszystko, co się dotyczy harmonium, jak np. nuty, szkoły muzyczne (w języku używanym w danej misyi), śpiewy lub hymny na cześć Najśw. Sakramentu, bardzo mile zawsze bywa przyjętem.

Ponieważ murzyni bywają zwykle „krawcami własnej odzieży", najbardziej więc pożądanymi dla nich przedmiotami są nici białe i jak najmniejsze o ile możności guziczki tego samego koloru. Niekiedy tuzin najprostszych guzików wystarcza do zjednania sobie sympatyi naczelnika wioski, któryby w przeciwnym razie nie pozwolił może misyonarzom zawiązywać stosunków ze swymi poddanymi.

Artykuł 7. — Odzież. Tu zaznaczyć wypada, że ze względu na gorący klimat wszystkich afrykańskich krajów, bawełniane pończochy daleko bardziej, niż wełniane odpowiadają swemu celowi. Bardzoby się też przydały trzewiki, pantofle, skarpetki i t. p., tak potrzebne dla misyonarzy, których stopy niekiedy pokryte są ranami, lub pożerane przez malutkie owady.

P. C. Rascalon.

Upraszamy Szanownych naszych Czytelników, będących w posiadaniu dawniejszych, dobrze utrzymanych, roczników *Echa z Afryki,* o nadesłanie tychże do naszej Redakcyi *Echa* w Krakowie za opłatą, lub też bezpłatnie, jeżeli kto chce poprzeć naszą sprawę.

Redakcya „Echa z Afryki."

Kraków, Starowiślna 3.